Rok III · Nr 3

Myśliwy



MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK III POZNAŃ, MARZEC 1939 NR 3

PRZEDWIOŚNIE

W głębokim radosnym westchnieniu unosi się obnażona pierś ziemi. Ciepłym wilgotnym oparem płynie to westchnienie po lasach, po polach, po mokradłach i łąkach... Dzwonią wszędzie swą prostą beztroską piosenkę srebrzyste perliste kropelki odwilży. Wiosna idzie! Wiosna roześmiana, rozedrgana bujnym życiem, rozszczebiotana miłością... Surowa otulona welonem śnieżycy zima pokornie ustępuje jej z drogi. Czasem tylko, żałując utraty swego berła, każe swemu paziowi-przymrozkowi, poskromić przedwczesną radość rywalki-wiosny. Okrywają się wówczas kałuże roztopów cieniutką dzwoniącą jak szkło powłoką lodu. Srebrzy się szron na trawach i gałęziach. Lecz uśmiech poranka — gorący, promienny — niweczy mozolną pracę pazia staruszki zimy. Znów triumfalnie rozdzwania się odwilż, a życiotwórcze siły poczynają żywiej krążyć w łonie spragnionej wiosennych pieszczot ziemi. Wiosna idzie! Słychać jej zew potężny w krzyku dzikich gęsi, których klucz hen wysoko, pławiąc się w zielonkawym świetle przedświtu, mknie na północ. Lecą dzikie gęsi ku rodzimym gniazdowiskom, stęsknione za surową ojczyzną... Nie ma teraz w ich roztętnionych radością głosach żalu płaczliwego bezkresnego smutku, co się wyczuwał w czasie przelotu jesiennego. Lecą dzikie gęsi i krzykiem swoim porywają w nieznaną dal upojone niepokojem wiosny serce. Niekiedy jak nie-ziemska zjawa ukazują skąpane w płomiennej pieszczocie wschodzącego słońca śnieżnopióre łabędzie... Hejnałem srebrzystym zwiastują donośnie, że zbliża się orszak weselny Królewny wiosny... Wtórują im melodyjnym klangorem powracające z wyraju trębacze-żórawie. Osiadli mieszkańcy kniej, pól i łąk, którzy zdani byli na łaskę i niełaskę kapryśnej i surowej władczyni zimy, powtarzają sobie nawzajem miłą nowinę, a najwięcej cieszą się ruchliwe wszędobylskie sikorki, co od dawna już przepowiadały nadejście ciepłych dni, nie zrażając się psotami przymrozków i surowymi rygorami zaprowadzonymi przez podwładnych Królowej zimy — śnieżycy i zawieje wspólnie ze złośliwym starcem — siwobrodym mrozem.

Młody głuszec, który w zeszłym roku nie brał czynnego udziału w miłosnych misteriach wiosny, a tylko, jako pobłażliwie tolerowany przez dorosłych krechtun, z pełną szacunku nieśmiałością asystował zakochanym w starych graczach głuszycom — teraz upoił się bez zastrzeżeń czarodziejskim uśmiechem wiosny. Zanim jeszcze stopniały przeleżałe śniegi, zanim ziemia zrzuciła zimowy pokrowiec — już przechadzał się głuszec po małych śródleśnych polankach i lukach z opuszczonymi skrzydłami, z rozwiniętym ozdobnie wachlarzem i koła zataczał — kreśląc jakieś magiczne



Fot. A. Wiśniewski

Marcaki

znaki. Szykował się do tajemniczego rytuału zaślubin z budzącą się do życia ziemią. Wędrując po kniei zauważył sporo zmian w dotychczasowym trybie życia i wyglądzie jej mieszkańców. Potężne jelenie, które zawsze wzbudzały w nim należyty szacunek, zaczęły zrzucać rozłożyste upiększone królewską koroną wieńce... Rogacze natomiast, w zimie z powodu braku parostków mało odznaczające się od kóz, teraz dumnie się przechadzają z nowym orężem okrytym jeszcze włochatą aksamitną skórką i niedługo już zaczną zmieniać szaropłową szatę zimową na rudawy letni strój. Po nocach często się budził spłoszony niesamowitym wrzaskiem odprawiających weseliska kun, które tak były zajęte miłosnymi sprawami, że nawet nie zwracały uwagi na zaczajonego wśród gęstych gałęzi ptaka, będącego dla nich łakomą zdobyczą. Teraz, gdy nastał marzec, okres zmagania się nieustępliwej zimy z czarodziejką wiosną, zbliżać się poczęła pora oszołomień tokowiskowych. Oczeku-

jący wkroczenia wiecznie młodej wiosny las, gdzie niedawno jeszcze rozbrzmiewały po nocach dziwaczne prawie okrzyki i poszczekiwania uwodziciela nadobnych liszek i skrzekliwe wynurzenia miłosne pogromcy wiewiórek — kuny i jej krewniaków — na inną nutę teraz się rozśpiewał.

O zmierzchu, gdy dzień rozświergotany chylił się do snu, słyszało się tajemnicze chrapanie i ciche cykanie ciągnących słonek, a nad wierzchołkami okalających topieliska drzew — śmigały sylwetki tych długodziobych ptaków. Melodyjną zwrotką witał drozd budzący się poranek, dając przykład innym skrzydlatym śpiewakom. Na oparzeliskach śródleśnych, na stawach, jeziorach i rzeczkach zaszły też wielkie zmiany. Kacze plemię szykowało się do godów i coraz większa zaborczość i buńczuczność przebijała w donośnym kwakaniu przywdziewających weselne szaty kaczorów. Słoneczko przygrzewa coraz goręcej. Wśród liści zbutwiałych, przesyconych ciepłą wilgocią wytrysnęły jakby różdżką czarodziejską wywołane — nieśmiałe bielutkie przebiśniegi. Pączki na gałęziach drzew i krzewów zaokrągliły się i nabrzmiały — wezbrane życiotwórczym sokiem. Na polankach i łąkach wyciągnęły się ku światłu zielone igiełki młodej trawy. Pobrzękiwać poczęły pierwsze zbudzone z zimowego snu owady. Młody głuszec, czując w sobie wzbierające natchnienie pieśniarza, prężył się coraz dumniej i coraz szerzej rozpościerał swój piękny zdobny w białe plamy wachlarz. Pewnego poranku usłyszał płynącą z głębi ostępu pierwszą pieśń słynnego tokowika, który oznajmił swym rodakom, że nadeszła pora wiosennych uniesień . . .

Gdy się zmierzchać zaczęło, gdy kilka słonek przeleciało nad zagajnikiem, przytulonym do ściany starodrzewia, chrapiąc i koziołkując w powietrzu w gonitwie za sunącą na przedzie samiczką, znikło w oddali, głuszec poderwał się nagle i z głuchym łopotem mocnych krótkich skrzydeł poleciał tam, gdzie rankiem dźwięczała pieśń patriarchy jego rodu. Głuszec był bardzo ambitny. Nie chciał, żeby rodacy w dalszym ciągu uważali go za niedojrzałego młodzika krechtuna! Musi pokazać im wszystkim, co potrafi — musi zabłysnąć przed skromnymi głuszycami talentem pieśniarza! Po chwili potrącając wilgotne gałęzie zapadł z łoskotem i usiadł szykując się do krótkiego wypoczynku. W pobliżu, oznajmiając swe przybycie wojowniczym krechtaniem, zapadło jeszcze kilka trubadurów wiosny. Cisza zapanowała w mrocznym ostępie — zakłócana od czasu do czasu poruszaniem się niespokojnie drzemiących ptaków.

Minęła chłodna noc marcowa. Na widnokręgu zajaśniała blada poświata zapowiadająca zbliżenie się przedświtu. Głuszce się obudziły. Pierwszy zaintonował swój hymn stary pieśniarz, który poprzedniego dnia ogłosił rozpoczęcie się dorocznego turnieju. Po nim zagrało kilka tokowików na raz. Gdzieś na dole w gęstym podszyciu zakwochtały omdlałymi ze wzruszenia i zachwytu głosami głuszyce, które przybyły posłuchać koncertu wspaniałych pieśniarzy — z niezłomnym postanowieniem zdobycia ich gorących serc — choćby na jeden ranek! Dowiedziały się one o dzisiejszych zawodach od chętnie udzielającego wszelkich informacyj drozda. Zwolennik wczesnego wstawania — drozd donośnym trelem spłoszył pomrokę nocy i wszystkich mieszkańców lasu potrafił przekonać, że dzień się zbliża — radosny wiosenny dzień! Nawet zajęte parkotami gachy ubiegające się o względy zajęczycy, którą po prostu odurzyło niezwykłe powodzenie, zaprzestały dalszych konkurów i udały się do gęstszych zarośli, aby w spokojniejszym miejscu dalej wyczyniać swe pocieszne harce.

Młody głuszec wsłuchiwał się przez chwilę w tony pieśni swego sąsiada modulowane po mistrzowsku. Potem usadowił się wygodniej na żmijowato wykręconej gałęzi starej sosny, którą sobie obrał po długich poszukiwaniach dogodnego miejsca, wyprężył się, wyciągnął szyję, opuścił skrzydła, wachlarz rozłożył, uniósł nieco głowę i popłynęła pieśń młodzieńcza pełna siły i pewnej siebie zaborczości. Młody pieśniarz słuchając podszeptu wrodzonego talentu, telękał, szlifował i „korkował", wydając dźwięk podobny do tego, jaki słyszymy otwierając butelkę. Rozdygotany, roztętniony namiętnością, oszołomiony siłą własnego śpiewu głuszec tokował śpiewając bez przerwy pieśń po pieśni, przestępując w raptownych podrygach na grubej gałęzi, która zdawała się dygotać wraz z jego ciałem. Brzask zajaśniał w pełni swej krasy — zwyciężając pełzający w głębi lasu mrok, płomiennо czerwone promienie pozłociły pnie, krzewy i wierzchołki, zaskrzyły się w kropelkach wody zwisających na igliwiu i gałązkach i wielobarwną tęczą odbiły się w połyskującym czernią, zielenią i granatem pancerzu, co zdobił pierś głuszca. Upojony młodością, żądny przygód miłosnych pieśniarz zleciał z sosny i udał się do gęstwiny, skąd się słyszało kwoktanie roz-



Fot. inż. Z. Ginter

Kacze plemię szykuje się do godów...

namiętnionych pieśnią pstrokatych bohdanek. Kilka nieśmiałych krechtunów usunęło mu się z drogi. Lecz nagle natknął się na pośpieszającego w tym samym kierunku sąsiada — znanego w oko-

licy zdobywcy serc. Młody kogut nie dał za wygraną. Napuszył się groźnie i stanął przed rywalem w bojowej postawie. Poszły w ruch twarde dzioby, mocne cieki i skrzydła. Pióra i puch poleciały na wszystkie strony. Krótka walka zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem młodego rycerza, a zawstydzony porażką uwodziciel umknął, nawet nie podrywając się z ziemi do pobliskich krzaków, gdzie z pewnością pocieszyła go jakaś amatorka samotności, stroniąca od rozkwoktanych, plotkujących zajadle głuszyc. Zwycięzca przez chwilę się przechadzał, rozkładając wachlarz i porządkując pióra. Kuszące kwoktanie głuszyc nie pozwoliło mu jednak dokończyć toalety — młoda krew w nim zawrzała i porwany szałem rzucił się na oślep ku pokornie czekającym na swego władcę odaliskom.

Śmieje się beztrosko wiosenny poranek. Ciepłym wilgotnym oparem płynie westchnienie ziemi po lasach, po polach, po mokradłach i łąkach. Dzwonią wszędzie swą prostą beztroską piosenkę spływające z igliwia i gałęzi perliste kropelki odwilży. Wiosna przyszła. Wiosna roześmiana, rozedrgana bujnym życiem, rozszczebiotana miłością.

Inż. Wł. Lindemann



Fot. A. Wiśniewski

Zwolennik wczesnego wstawania — drozd...

CZAS POMYŚLEĆ O UPRAWIE POLETEK

Na św. Józwa (gwara — Józefa!) przez pole pierwsza bruzda. Takie to jest stare przysłowie rolnicze. Nie zawsze wprawdzie można na 19 marca wyjechać z pługiem w pole, jednakże przysłowie to przypomina rolnikom, że czas pomyśleć o wiosennej obróbce gleby.

I dla myśliwego-hodowcy to przysłowie rolnicze winno być memento, że czas już pomyśleć o zakładaniu poletek dla zwierzyny.

Zakładanie poletek i to w ten sposób, że zwierzyna znajdzie na nich o każdej porze roku dostateczną ilość pożywienia naturalnego, ma poza tą główną inne jeszcze zalety i dodatnie strony a mianowicie, zatrzymuje zwierzynę w kniei, przez co usuwa się niebezpieczeństwo wybijania jej z czatowni i dołów, urządzanych przez złych sąsiadów na granicy łowiska. Zmniejsza się również przez zatrzymanie zwierzyny w kniei do minimum szkody, wyrządzane przez nią w płodach rolnych. Ponadto na poletkach ma się możność stałej i dokładnej obserwacji zwierzyny o każdej porze roku, co walnie przyczynia się do wyznaczenia i ewentualnego dokonania prawidłowego odstrzału hodowlanego.

Jasno więc wynika z opisanych co dopiero przyczyn, że podstawą podkarmiania zwierzyny w lesie są poletka.

Ażeby jednak założenie ich nie chybiło celowi i nakład pieniężny nie poszedł na marne, założenie poletek oraz uprawa na nich winna być pomyślana jak najracjonalniej, z zastosowaniem ziemiopłodów do warunków gleby.

W każdym łowisku, obojętnie czy polnym czy też leśnym, znajdują się pewne nieużytki, które skutecznie zużyć można jako poletka. Wszędzie są rowy, skarpy, halizny, a przede wszystkim w lasach sosnowych pasy przeciwpożarowe o szerokości dochodzącej do 100 metrów, które jako nieużytki leśne przede wszystkim nadają się po pewnym przygotowaniu na poletka.

Niezależnie od stosowania stałych poletek dopomóc można zwierzynie w przetrzymaniu zimy przez uprawę względnie sianie po całym rewirze wszędzie tam, gdzie można, roślin, dających zwierzynie, szczególnie zimą, pokarm naturalny. W rachubę wchodzi tu przede wszystkim żarnowiec, łubin trwały oraz bulwa.

Żarnowiec rośnie wszędzie nawet na najgorszych piaskach. Nie lubi jednak gruntów wilgotnych i podmokłych. Z uwagi na to, że przez cały rok jest zielony, posiada wielkie znaczenie dla zwierzyny. Jelenie, sarny i zające chętnie ścinają jego pędy. Siew żarnowca jest stosunkowo dość trudny, gdyż ziarno jego, posiadające twardą łuskę, leży nie kiełkując, często dwa lub trzy lata w ziemi.

Dobrze zatem jest namoczyć ziarnka przed ich wysiewem. Tam gdzie jest dużo zajęcy, lepiej jest wysiać żarnowiec w szkółkach i wysadzić go jako jednoroczną sadzonkę. Zające bowiem chętnie ścinają młode roślinki, nie pozwalając tym samym na ich rozrost. Żarnowiec nie znosi ocienienia. Siać należy go przeto tylko na miejscach otwartych wzdłuż dróg itp. Żarnowiec raz zasiany sam się odnawia, gdyż strączki, zawierające ziarenka pękają i szeroko rozrzucają siew.

Po 4—5 latach wskazanym jest ściąć żarnowiec przy samej ziemi, gdyż po czasie tym drewnieje i nie bywa już brany przez zwierzynę. Po ścięciu żarnowiec puszcza na nowo młode pędy.

Drugą rośliną, nadającą się bardzo dla zwierzyny jest łubin, który również udaje się na każ-

dej glebie. Istnieje kilka odmian łubinu, żółty, niebieski oraz biały. Najlepszym ze wszystkich odmian jest jednak łubin trwały, który odróżnia się od poprzednio wymienionych gatunków tym, że jest większy i dochodzi do wysokości 50 centymetrów i raz zasiany z roku na rok się odnawia. Najlepiej jest siać łubin trwały wzdłuż dróg i linij oraz na pasach przeciwpożarowych. Siać można łubin także na poletkach i to mniej więcej 30 kg na 1 ha. Siać należy szerokorzutnie (odstęp 50 centymetrów), by dać łubinowi możność rozrastania się. Wskazanym jest, by tam, gdzie sieje się łubin po raz pierwszy — szczepić glebę albo za pomocą specjalnej szczepionki azotowej, względnie przez rozrzucenie ziemi, na której już poprzednio kultywowano łubin. Znaczenie łubinu dla gospodarki łowieckiej jest tym większe, że prócz pokarmu daje zwierzynie łownej schronienie, a ponadto przysparza glebie azot, co ma ogromne znaczenie dla zazwyczaj ubogich gleb leśnych.

Jedną z dalszych roślin, nadających się jako pokarm dla zwierzyny łownej jest bulwa, która zasługuje na wyróżnienie nie tylko dla ilościowej i jakościowej produkcji pokarmu, ale i dlatego, że lepiej jeszcze jak łubin trwały służy zwierzynie jako schronienie, gdyż wzrasta do wysokości około 2 metrów.

Hodowla jej jest z powodu bardzo skromnych wymagań tak co do uprawy jak i co do własności gleby bardzo prosta. Obojętnym jest, czy wysadza się bulwę jesienią czy wiosną; tam oczywiście, gdzie są dziki, sadzić ją można jedynie wiosną. Z końcem sierpnia bulwa przestaje rosnąć i wówczas można ją ściąć, suszyć i zużyć jako pokarm zimowy. O ile się na suszone łęty nie reflektuje, należy je pozostawić na pniu. Tworzą one wówczas doskonałe schronienie dla zwierzyny. Jesienią i zimą, o ile ziemia zbytnio nie zmarznie, jelenie i dziki wybierają sobie bulwy z ziemi.



Fot. E. Kossecki

Cielna łania

Muszę jednak zaznaczyć, że bulwa po 3—5 latach bez nawożenia marnieje i karłowacieje. Wskazanym zatem jest nawozić poletka bulwy co 3—4 lata obornikiem względnie tomasyną i kainitem. Wymienione co dopiero rośliny, nadające się jako pokarm dla zwierzyny, tworzą tę grupę najważniejszych roślin, uprawę których nie stosuje się na specjalnie ku temu przewidzianych miejscach, lecz wszędzie tam, gdzie cokolwiek tylko jest wolnego w lesie. Uprawa roślin tych może być uskuteczniona bez większego nakładu pieniężnego oraz większego poprzedniego przygotowania gleby. Rośliny te jednak są tylko elementem pomocniczym w sposobach naturalnego podkarmiania zwierzyny łownej.

Podstawą podkarmiania tego są poletka, zakładane specjalnie dla zwierzyny i obsiewane gatunkami karmy, nadającymi się specjalnie dla pewnych gatunków zwierzyny.

Dotychczas na ogół stosowano system poletek w ten sposób, że na pewnej wolnej przestrzeni w lesie zasiewano albo seradelę względnie owies, żyto itp., lub sadzono kartofle, pozostawiając je dla zwierzyny. Kartofle tu i ówdzie ogradzano, a płoty zdejmowano dopiero we wrześniu, tj. w czasie rykowiska, by jelenie przykuwać do pewnej ograniczonej przestrzeni. Stosowanie tego rodzaju poletek jest zdaniem moim mniej celowe, gdyż daje zwierzynie pokarm jedynie przez pewien okres roku i to przeważnie latem, kiedy ma możność znalezienia sobie pokarmu wszędzie. Ponadto uważam za co najmniej mało etyczne przywabianie jelenia tylko podczas rykowiska do poletka po to tylko, by z dobrze ukrytej ambony nań czatować. Usprawiedliwić można postępowanie takie jedynie wówczas, o ile z powodu złej konfiguracji łowiska zachodzi obawa ubicia jeleni w sąsiedztwie przez myśliwych, że tak powiem „podleśnych lub podgranicznych", folgujących swej namiętności myśliwskiej jedynie na koszt sąsiada-hodowcy.

By poletko w całej pełni spełniło swą rolę, tj. dawało zwierzynie pokarm przez cały rok — nie wyłączając zimy — należy poletko podzielić na 2 ogrodzone części i uprawiać je według niżej podanego schematu:

I działka:

1. Uprawa działki wiosną 1939 r.

W połowie kwietnia wysiać peluszkę z domieszką około 10% owsa. W lipcu zdjąć ogrodzenie. W sierpniu podorać i siać żyto świętojańskie (Secale multicaule) z domieszką 15% wyki zimowej (vicia villosa). W październiku względnie wrześniu, w zależności od wegetacji, zdjąć ogrodzenie i pozostawić ozíminę dla zwierzyny.

2. Uprawa działki wiosną 1940 r.

W kwietniu podorać ozíminę, nawieźć obornikiem i sadzić kartofle. We wrześniu względnie październiku zdjąć opłotowanie i pozostawić kartofle do wiosny.

Wiosna 1941 roku — uprawa działki jak ad 1.

II działka:

3. Uprawa działki wiosną 1939 r.

W maju po poprzednim nawiezieniu obornikiem sadzić kartofle jak ad 2.

4. Uprawa działki wiosną 1940 r.

Jak ad 1.

Wiosna 1941 r. — uprawa działki jak ad 2.

Poletko, uprawiane w wymieniony wyżej sposób daje zwierzynie o każdej porze roku naturalny pokarm i tak z działki I wiosną oraz latem peluszkę wraz z owsem; jesienią i wczesną zimą kartofle z działki II, zimą żyto świętojańskie wraz z wyką z działki I. W roku następnym zwierzyna będzie miała taki sam pokarm z poletek w innej kolejności.

Wskazanym jest, by wysiać naokoło poletek z jednej strony żarnowiec, z drugiej ewentualnie łubin, zwiększając oraz urozmaicając w ten sposób zwierzynie zimą zielony pokarm.

Na poletka dwudzielne, opisane powyżej nadają się przede wszystkim pasy przeciwpożarowe, zazwyczaj szerokości 100 m, ciągnące się w lasach posówkowych oraz czysto sosnowych. O ile chodzi o ilość potrzebnego wysiewu, liczyć należy na 1 ha 150 kg peluszki oraz 20 kg owsa, 150 kg żyta świętojańskiego oraz 40 kg wyki, tudzież około 1 500—1 800 kg kartofli.

Koszt pobudowania płotu wynosi około zł 0,25 za 1 m bieżący (we własnym zarządzie, płot w wysokości około 2 m, chroniący poletka przed wtargnięciem jeleni i sarn oraz dzików). Koszt obróbki 1 ha poletka pod siew wiosenny peluszki oraz siew jesienny żyta świętojańskiego wynosi przy jednej orce, podwójnym bronowaniu przed wysiewem oraz jednorazowym bronowaniu po wysiewie około 28,— zł (bez kosztów kupna siewu). Koszt przygotowania gleby pod poletko 1 ha kartofli przy podwójnej orce, bronowaniu oraz radłowaniu wynosi około 35,— zł (bez kosztów kupna kartofli).

Miast wymienionego powyżej podziału uprawy można poletko uprawiać również następująco:

Działka I. W kwietniu siać owies z domieszką seradeli. W lipcu zdjąć ogrodzenie. Z końcem sierpnia zamknąć poletko i po podrośnięciu seradeli otworzyć poletko zwierzynie na nowo.

Działka II. W maju sadzić jarmuż i buraki pastewne, które zimą zostawia się dla zwierzyny.

Nie wszędzie jednak właściciel łowiska dysponuje dostatecznie wielką powierzchnią w lesie, by móc założyć poletko dwudzielne, o powierzchni co najmniej do 1 ha. W danym wypadku musi użyć na ten cel mniejsze wolne przestrzenie, halizny itp., które jednak z uwagi na stosunkowo nikłą powierzchnię uprawiać może jedynie jako poletko o jednym gatunku pokarmu.

Glebę pod poletko takie należy przekopać i dodać sztuczny nawóz w postaci 100—150 kg tomasyny na 1 ha oraz 100 kg kainitu, po czym wysiać około 100 kg łubinu żółtego oraz 100 kg łubinu niebieskiego. Łubin ten może na poletku pozostać bez odnowienia przez dwa lata z uwagi na to, że jesienią się sam rozsiewa. Po dwóch latach — w jesieni — należy łubin podorać i zasiać żyto, mniej więcej 150 kg na 1 ha. Do żyta tego należy w kwietniu następnego roku wsiać około 40—50 kg seradeli.

Inny zalecenia godny sposób obsiania poletka jest następujący: w kwietniu zasiać łubin z przymieszką seradeli. W końcu sierpnia zaorać i zasiać żyto tak, aby przed mrozami silnie się zakorzeniło i wyrosło. Na wiosnę, gdy żyto wykłosi



Jeleń
Akwaforta L. Laszenko

się (około 15 do 20 maja), przeorać i zasiać łubin niebieski lub żółty z przymieszką seradeli (około 100 kg łubinu i 20 kg seradeli na 1 ha) i tak zostawić je niezaorane jako karmę na zimę. Na wiosnę znowu zorać i zasiać grykę lub owies. Znaczne usługi oddaje tu gryka, która ma wartość nie tylko jako pasza, ale również chroni glebę przed zachwaszczeniem. Z odmian żyta nadają się na poletka odmiany, rosnące i pochodzące z gleb piaszczystych, a przede wszystkim żyto świętojańskie.

Jako jednoroczne poletko używać można również zrębu z tym, że w czasie wykopywania pni przez robotników, trzeba zwrócić uwagę na to, by próchnicę oraz ziemię urodzajną odrzucali na osobną kupę. Przy zasypywaniu dołu winni robotnicy ziemię żyzną wraz z próchnicą rozrzucić na wierzchu dołu pozostałego po karpinie. Na miejsca te zasiać można owies, który prędko urośnie i stworzy na zrębie kępy. Owies ten należy pozostawić na pniu do zimy. Kępy takie bardzo chętnie odwiedzają jelenie oraz dziki, trzymając się stale okolic przedmiotowych zrębów.

Na 1 ha rośnie przeciętnie około 300 drzew. Przy wykopywaniu 1 pnia zruszona bywa ziemia na przestrzeni 2 m^2, tym samym stworzy się na

1 ha zrębu około 600 m^2 poletek, do obsiewu których trzeba 15 kg owsa.

Prócz wymienionych wyżej sposobów zakładania poletek istnieją jeszcze inne możności ich użytkowania oraz obsiewu i każdy myśliwy-praktyk zna i stosuje te sposoby, które specjalnie nadają się dla jego warunków. Opisana przeze mnie uprawa poletek tworzy szablon zasadniczy, który stosować można wszędzie i który przy umiejętnym zużyciu da zwierzynie łownej te korzyści, jakich wymagamy od dobrych poletek.

A zatem na św. Józwa — pod poletko pierwsza bruzda.

Dr inż. Leon Ossowski

TRESURA A »DUSZA« PSA

Większość amatorów psów a nawet osób zabierających się do tresury psa przypuszcza, że pies myśli, rozumie i czuje tak samo jak człowiek, a tylko mniej pojmuje. Różnicę między zwierzęciem a człowiekiem sprowadzają ci ludzie do różnicy stopnia, tymczasem różnica ta jest przede wszystkim różnicą jakości. Zwierzę jest nie tylko mniej inteligentne niż człowiek, lecz przede wszystkim przeżywa świat zupełnie inaczej niż my. Chcąc rozumieć życie wewnętrzne psa, należy przede wszystkim porzucić mniemanie, że w jego umyśle odbywają się przejawy podobne do tych, które my sami przeżywamy. Nie należy uczłowieczać (antropomorfizować) psychiki psa. Złe wyniki tresury psa są powodowane zwykle właśnie błędnymi założeniami co do psychiki tego zwierzęcia.

Charakterystyczną cechą umysłu jest tak u psa jak i u innych zwierząt, nie rozum lecz instynkt. Natura wyposażyła wszystkie zwierzęta w instynkty, to znaczy w zdolność celowego zachowania się w sytuacjach biologicznie dla danego zwierzęcia ważnych. Dzięki instynktowi zwierzę postępuje celowo i „rozumie“ mimo, że rozumu nie ma. Różnica między instynktem a rozumem polega na tym, że instynkt jest, jak mówimy ślepy, to znaczy prowadzi zwierzę do celu mimo, że zwierzę nie uświadamia sobie, jakie środki do celu prowadzą. Na odwrót rozum jest świadomy środków zmierzających do jakiegoś celu. Tego rozumu pies nie ma. Gdy położymy np. smycz, na której uwiązaliśmy psa luźno przez klamkę drzwi, to pies chcąc się uwolnić, będzie szarpał za nią, wył, szczekał, skakał, rzucał się, nie zwróci jednak uwagi na sposób utwierdzenia pętli smyczy na klamce. Gdyby to potrafił, to jedno celowe poruszenie uwolniłoby go. Pies dąży natomiast całym impulsem instynktu do swobody, nie umie jednak wymyśleć innych środków do oswobodzenia się poza tymi, w które go wyposażyła natura, to jest w instynktowe szarpanie się i gryzienie.

Cała możliwość tresury polega na tym właśnie, że pies posiada pewne charakterystyczne dla niego instynkty i dążenia i że za pomocą tresury może człowiek te instynkty zużyć w sposób dla siebie pożyteczny. Tresura polega na dostosowaniu instynktowych czynności zwierzęcia, na zmianę formy a nawet celu takiego instynktu przez wpływ pewnych systematycznie używanych czynników. Tresura jest niemożliwa tam, gdzie nie ma instynktowego podłoża. Zwierzę pragnie i pożąda przedmiotu instynktu. Pies jest zwierzęciem drapieżnym, polującym w sposób podobny jak wilk, lis itd. Jest to jego instynktowa natura.

Człowiek wyzyskał to instynktowe podłoże psa, ucząc go polować dla siebie. Polując wspólnie z psem, który świetnym swym węchem odnajdzie ukrytą dla oczu zwierzynę, myśliwy ułatwia sobie polowanie. Wyzyskując naturalną skłonność zatrzymywania się i skupienia się psa przed ostatecznym skokiem na upatrzoną zdobycz, nauczył go wystawiać, oduczając go po prostu wykonywania ostatecznego skoku. Wyzyskując wrodzoną tendencję psa do noszenia przedmiotów znalezionych czy zdobyczy w pysku, ułożył psa, by przynosił mu zwierzynę schwyconą czyli nauczył psa aportowania. Zawsze i wszędzie tresura jest oparta na instynktach. Chcąc zatem dobrze wytresować psa, trzeba najpierw dobrze poznać i zanalizować jego instynkty.

Jeżeli podłożem tresury jest instynkt, to warunkiem jej jest inna właściwość psychiczna psa a mianowicie pamięć i zdolność kojarzenia pamięciowego. Gdy jakąś rzecz spotykamy zawsze lub często w towarzystwie jakiejś innej rzeczy, to zaczynamy te dwie rzeczy ze sobą pamięciowo łączyć, jak mówią psycholodzy kojarzyć. Gdy natrafimy później na jedną z tych rzeczy, to przychodzi nam mimowoli na myśl przedmiot drugi.

Zupełnie podobne przejawy zachodzą w umyśle psa. Psycholog rosyjski Pawłow, zrobił jako pierwszy następujące ciekawe doświadczenie. Dokonał on takiej operacji żołądka psa, że powstała przetoka, którą po wygojeniu się rany, sok żołądkowy mógł cieknąć na zewnątrz. Gdy pokazano psu kawał mięsa, wtedy apetyt jego zostawał pobudzony i błona śluzowa żołądka poczęła wydawać sok, który spływał przetoką. Otóż Pawłow chcąc udowodnić umiejętność kojarzenia dwóch pojęć u psa, równocześnie z podaniem mięsa dzwonił. Z czasem odgłos dzwonka tak się skojarzył w psychice psa z otrzymywaniem pokarmu mięsnego, że gdy zadzwoniono, sok natychmiast zaczął z przetoki wypływać.

Zupełnie podobnie, jak Pawłow, będzie postępował każdy, kto chce nauczyć psa jakiegoś szczegółu tresury. Pobudzi on np. instynkt zwierzęcia do skoku trzymając wysoko jakiś smakołyk. Jeżeli równocześnie powie „hop“, a pies często wykona skok po mięso, słysząc równocześnie zawsze roz-

kaz „hop", to z czasem skojarzy te dwa momenty towarzyszące sobie i już na same hasło „hop" będzie skakał w górę. Pewne współczynniki pamięciowe pobudzają psa zatem do wykonywania czynności, które wykonuje normalnie tylko wtedy, gdy instynkt go do czynu pobudza.

Mówi się zwykle, że zwierzę uczy się rozumieć rozkazy swego pana. W gruncie rzeczy nie mamy tu jednak do czynienia z właściwym rozumowaniem, tj. z zdawaniem sobie sprawy z celu i znaczenia jakiegoś rozkazu, lecz dosyć mechaniczną i automatyczną reakcją zwierzęcia na bodziec, którym jest rozkaz. Pies w tych wypadkach nie dlatego wykonuje czynności nieraz pożyteczne dla człowieka, że rozumie ich znaczenie i celowość, lecz powtarza mechanicznie reakcję ruchową, którą sobie przyswoił w ciągu systematycznej tresury.

U posiadaczy psów stale spotykamy się z wyobrażeniem o logicznym myśleniu psa. Jeżeli pies nas nie słucha i gonił zająca wbrew naszemu nawoływaniu, a następnie do nas przychodzi, obchodząc nas dookoła i patrząc spod oka skulony z ogonem podwiniętym to mówią, że pies ma złe sumienie, bo wie, że źle robił, goniąc zająca. W istocie tymczasem właściciel psa sam swoim zachowaniem grożącym wywołał takie postępowanie psa, będące raczej strachem lub złym doświadczeniem odebrania kary aniżeli „złym sumieniem". Człowiek sam nie zdaje sobie zwykle sprawy z swoich własnych ruchów i dlatego myśli, że pies przyszedł, ale ma złe sumienie.

Wskutek tego, że pies nie umie odróżnić przyczyny i skutku, nie oduczy się psa nigdy gonić zajęcy, jeżeli go się będzie bić potem, gdy już przestanie gonić i powróci do nogi swego pana, a tylko wtedy, jeżeli podczas gonienia go się ukarze. Karą w tym wypadku może być nie tylko zadanie bólu przez strzał z procy czy flinty, czy też przez rzucenie łańcuchem, ale karą dla psa może być już ostre napomnienie. I tu znów ostre zawołanie nie wywołuje przykrości, jak u ludzi, lecz jest karą czyli przykrością tylko dlatego, że pies ostre słowo łączy pamięciowo z uderzeniem, odebranym równocześnie z wyrazem karnym.

Dużo ludzi próbuje tresować psa batami i cięgami. Ludzie ci wykorzystują inny instynkt zwierzęcia, a mianowicie strach. Na ogół ta metoda daje gorsze wyniki. Można doskonale wychować psa, nie uderzywszy go nigdy lub tylko bardzo rzadko. Zwierzę często bite i maltretowane, staje się bojaźliwe, dzikie a czasem nawet krnąbrne, podobnie jak dziecko wychowane za bardzo kijem, a za mało miłością. Kara cielesna w stosunku do psa jest na miejscu tylko w wyjątkowych wypadkach i powinna nastąpić możliwie w chwili dokonania czynu, za który pies ma być ukarany. Toteż dobrzy treserzy sami naprowadzają psa do pełnienia błędu, za który się pies natychmiast sam karze np. gdy pies nie idzie za nogą tresera, zawiesza się na obroży koralowej.

Najlepszym sposobem ukarania psa jest ten, gdy on się sam karze (korale itp.), nie pożądanym jest na ogół, gdy pies wie, że go jego pan karze (bicie itp.).

Częste cielesne karanie psa jest również niepotrzebne jeszcze z innych powodów psychologicznej natury. Pies jest bowiem psychicznie ogromnie zależny od człowieka. Bardzo łatwo poddaje się wpływom jego umysłu, odgaduje i przyjmuje każdą sugestię. Szczególnie głos człowieka ma wielką siłę sugestywną dla psa i chcąc dobrze wychowywać psa, wystarczy w wielu wypadkach odpowiednio do niego przemawiać. Pies nie rozumie treści i znaczenia ideowego słów, lecz jak już powiedzieliśmy umie na nie zareagować z sensem w danej konkretnej sytuacji, jeżeli się tego nauczył. Natomiast pies nawet już bez nauki pojmuje instynktownie, jaki walor uczuciowy ma tak czy inaczej wypowiedziane słowo lub zdanie. Na tej zdolności psychicznej psa polega przede wszystkim możliwość bliskiego a nawet serdecznego kontaktu między człowiekiem a psem. Pies wyczuwa w głosie naszym i ruchach naszych doskonale groźbę czy pieszczotę, nakaz czy wahanie, łagodność lub bezwzględność. Ulega on intuicyjnie i bezwiednie wyższości psychicznej człowieka i dlatego tak łatwo poddaje się wpływom nie tylko dorosłego, lecz nieraz nawet małego dziecka.



Fot. M. Siudzik

„Aport"

W psychologii znane jest, że ten oddźwięk emocjonalny pojawia się już na bardzo niskim szczeblu i np. dzieci niedorozwinięte są jednak bardzo wrażliwe na pieszczoty i dobre słowo. Głupie są pieszczoty kobiet, które psy całują, bo to na psa wrażenia nie robi, a mądre są słowne pieszczoty myśliwego, który z swym psem rozmawia w rozmaitych modulacjach głosu.

Dr inż. J. Szuman

NIECO O BAŻANCIE

Największą ozdobą wszelkich zimowych polowań na drobną zwierzynę jest niewątpliwie bażant. Chwila, gdy złotopióry ptak przeciągający ponad czubami wyniosłych sosen nagle załamie się w podniebnym locie i obijając się bezwładnie o drzewa runie w dół w aureoli tęczowego puchu, utrwala się w pamięci szczęśliwego strzelca na zawsze. Toteż pamiętni na tę nieprzebraną sumę rozkoszy, już nie tylko sportowo-łowieckiej, lecz także estetycznej, jaką nam daje, poświęćmy temu najszlachetniejszemu przedstawicielowi avifauny dostępnej szaremu myśliwemu, chwilę baczniejszej uwagi, na którą niewątpliwie zasługuje.

Bażant należy do rzędu ptaków grzebiących, do rodziny kuraków. Najbardziej, a w Polsce nieomal wyłącznie, rozpowszechnionym typem bażanta jest Phasianus colchicus zwany bażantem szlachetnym (według Niedbała), a także bażantem pospolitym, właściwym, czeskim (gdyż sprowadzano go do Polski głównie z czeskich bażantarni), lub kolchickim. Ta ostatnia nazwa, będąca tłumaczeniem łacińskiej terminologii, nawiązuje do podania, według którego bażanta szlachetnego miał przywieźć z Kolchidy do Grecji, Jazon, wódz wyprawy Argonautów po złote runo. Jeśli chodzi o konkretne przekazy źródłowe, to pierwsze wzmianki, nawiasem mówiąc potraktowane nader obszernie, znajdujemy u Arystotelesa. Z Grecji bażant przedostał się do Rzymu, później do Anglii (około XI wieku), skąd rozprzestrzenił się po całej Europie. W Polsce źródła wspominają o nim już w XIII wieku (dokument lokacyjny Przemysława II z roku 1284 (K. W. I nr 547). Na większą jednak skalę zaczęto u nas zakładać bażantarnie



Fot. A. Wiśniewski

Bażant albinos

dopiero za czasów Stanisława Augusta, przy czym materiał hodowlany sprowadzano głównie z Czech. Bażant szlachetny należy do grupy bażantów bezobrożnych wraz z bażantem różnobarwnym (Phasianus versicolor) sprowadzonym do Europy z Japonii około 1850 r. i bażantem książęcym (Ph. principalis), pochodzącym z Kraju Zakaspijskiego.

Grupa Bażantów obrożnych różni się od wyżej wymienionej tym, że jej przedstawiciele posiadają w okół szyi białą obrączkę, szerokości mniej więcej 1 cm, której bezobrożne zupełnie nie posiadają. Tu należą: bażant mandżurski (według Niedbała chiński) (Ph. torquatus), drugi z kolei gatunek najbardziej licznie u nas reprezentowany, dalej bażant mongolski (Ph. mongolicus) i bażant królewski (Ph. Reevesi) o niezwykle długim, bo półtora metra sięgającym, ogonie. Wyżej wymienione odmiany stanowią nieomal wyłącznie materiał hodowlany w bażantarniach europejskich. Nie będę nużył czytelnika opisem poszczególnych okazów, bowiem wszystkie te ptaki krzyżują się doskonale i bez ujemnego wpływu na płodność potomstwa. Wskutek tego, nastąpiło dzisiaj we wszystkich bażantarniach ogromne przemieszanie krwi, podstawę którego stanowi bażant szlachetny z przymieszką krwi bażanta mandżurskiego, mongolskiego, w mniejszym zaś stopniu różnobarwnego.

Odmiany takie, jak bażant złoty (Ph. pictus) i bażant srebrzysty (Ph. nycthemerus), wyszczególniane przez niektórych autorów, są dla naszych stosunków hodowlanych bez znaczenia, gdyż pochodząc z krajów gorących nie wytrzymują surowego klimatu.

Podobnie jak wiele z rodziny kurowatych, bażanty żyją w wielożeństwie. Jeden bażant może zapłodnić do 15 kur, do takiej jednak przewagi nie należy dopuszczać, regulując proporcję w granicach optymalnego stosunku: 1 kogut na 8 kur. Okres parzenia przypada na drugą połowę marca i trwa, zależnie od specyficznych warunków okolicy, względnie wpływów atmosferycznych, do połowy maja. W 10 dni po rozpoczęciu parzenia, kury zaczynają składać jaja koloru oliwkowo-zielonego, w ilości od 7 u osobników młodych, do 15 u starych, które z chwilą ukończenia noszenia, wysiadują przez 24 do 28 dni nader wytrwale, jednak raz spłoszone z gniazda, częstokroć doń nie wracają. Młode, zaraz po wylężeniu, opuszczają gniazdo, po czterech tygodniach zaczynają podlatywać, po sześciu zaś są już na tyle lotne, że podlatują z matką na noc na drzewa. Po raz pierwszy pierzą się w lipcu, drugi raz we wrześniu. Z matką chodzą do zimy, po czym rozchodzą się pojedyńczo. Zdolność do rozmnoży osiąga bażant już w pierwszym roku, osobniki męskie utracają ją w trzecim, a żeńskie w szóstym roku życia.

Przeciętny rozmiar wyrośniętego bażanta sięga u koguta 80—85 cm długości, z czego na ogon, czyli lustro, złożone z 18 piór, przypada 45 cm, przy wadze do 1,5 kg, u kury 60—65 cm długości przy wadze 0,8—1 kg. Odnoża, czyli cieki, zaopatrzone z tyłu wyrostkiem zwanym ostrogą, mają bażanty silnie rozwinięte. Służą im one także jako obrona przed drapieżnikami z powie-

trza. Zauważywszy atakującego jastrzębia kładzie się bażant na grzbiet, wyciągając przed siebie cieki i w tej pozycji obronnej oczekuje natarcia, do którego jednak z reguły nie dochodzi, gdyż nawet ułożone do łowów sokoły wolą się nie narażać na dotkliwe pokaleczenie. Oczy, czyli zierniki, otoczone u koguta ponsowymi różami, mają bystre, jednak w miarę zapadających ciemności,



Fot. A. Wiśniewski

Bażant obrożny

sprawność ich słabnie. Skrzydła, zwane lotami, ma bażant krótkie i wypukłe, skutkiem czego nie może pokonywać większych odległości, aczkolwiek na krótką metę lata bardzo chyżo.

Wyrośnięty bażant jest silnie uodporniony na zmiany klimatyczne i nie łatwo podlega chorobom. Natomiast młode ptaki, nim przekroczą pół roku życia, są niesłychanie delikatne i wymagają pieczołowitej opieki. Dr Jan Sokołowski dzieli choroby młodych bażantów na trzy grupy: a) choroby wynikające ze złego trawienia; b) choroby powstałe na tle zaziębienia i c) choroby z zakażenia pasożytami, lub bakteriami.

Ad a). Najpospolitszą chorobą żołądkową jest rozwolnienie, wywołane w większości wypadków zbyt wilgotną karmą. Nie jest to jednak choroba stricto sensu, gdyż objawy jej ustaną już po kilku godzinach, skoro tylko przygotujemy ptakom pokarm bardziej suchy. Niemniej jednak na wygląd odchodów należy zwracać pilną uwagę. Kał mocno zburzony o barwie białawej, lub zielonej dowodzi poważniejszej choroby, przeważnie kataru przewodu pokarmowego. Chory osobnik siedzi nastroszony, z obwisłymi lotami i powalanymi piórkami podbrzusza. Najlepiej jest go wówczas zabić i spalić, przez co unikniemy rozprzestrzenienia choroby.

Ad b). Z chorób na tle zaziębienia najbardziej rozpowszechnionym jest katar. Objawia się u ptaków kichaniem, połączonym z silnym wydzielaniem śluzu z nozdrzy, a powstaje głównie wskutek zbyt wczesnego wypuszczania ptaków na powietrze. Jako środek zapobiegawczy należy dodawać do korytka z wodą kilkanaście kropel roztworu chinozolu (roztwór przygotowujemy rozpuszczając 1 gram chinozolu w $^3/_4$ litra wody). Jest to jednak li tylko środek profilaktyczny i w wypadkach ostrzejszego zaziębienia o charakterze epidemicznym, najlepiej od razu chore sztuki usunąć.

Ad c). Z chorób zakaźnych najniebezpieczniejszą jest kokcydioza, wywołana przez pasożyta Coccidium tenellum, o krótkim i gwałtownym przebiegu. Objawia się u bażantów brakiem apetytu, rozwolnieniem, przy czym odchody są często zmieszane z krwią, ptak siedzi z nastroszonymi piórami i obwisłymi lotami. Wszelkie leczenie jest bezcelowe i całą uwagę należy poświęcić zlokalizowaniu choroby, którą osiągniemy przez zabicie i spalenie sztuk chorych, oraz palenie zakażonych odchodów. Roznosicielami zarazków są wrony i wróble, oraz drób.

Niemniej groźną epidemią jest choroba przewodu oddechowego, wywołana przez robaka Syngamus trachealis. Bażanty opadnięte przez tego robaka raz po raz wyciągają szyję, wykonując ruchy jakby się dławiły, kaszlą i rzucają głową. Śmierć następuje wskutek uduszenia. Epidemia rozprzestrzenia się przez wydzieliny, w których znajdują się tysiące jajeczek wzmiankowanego pasożyta. Jest to choroba w zasadzie uleczalna, trudno jedynie o odpowiednie lekarstwa. Środki angielskie i niemieckie wobec niemożności sprowadzenia nie mają u nas praktycznego zastosowania. Posiadamy natomiast krajowy preperat dra Jana Sokołowskiego (Rawicz, ul. Sienkiewicza 31), który prawdopodobnie już jest oddany do powszechnego użytku. Jako środek zapobiegawczy, oprócz wielkiej czystości, należy stosować częste przenoszenie bażantów na coraz to inne, suche miejsca, gdyż jajka pasożyta rozwijają się tylko w ziemi wilgotnej. Życiu bażanta zagrażają prócz chorób rozliczne jeszcze niebezpieczeństwa. Pomijając już kłusownictwo, dybią na niego wszystkie drapieżniki od najmniejszych do największych. Szczególnie wypada podkreślić szkodliwość borsuka, wielkiego amatora jaj bażancich, którego obecność w rewirze musi obrócić w niwecz wszelkie zabiegi hodowlane.

Bażanty unikają rozległych przestrzeni leśnych, przebywając najchętniej w otoczonych polami, niewielkich kompleksach, w których naprzemian występują gąszcze i rzadszy drzewostan. Jeśli chodzi o charakter gleby, to ziemie lżejsze, o przepuszczalnym podglebiu są najodpowiedniejsze, ze względu na mały procent wilgoci. Na punkcie pożywienia bażanty nie są wybredne, żerując to, czym je dana pora roku darzy. Oprócz traw, pączków roślinnych, jagód, ziarna i runi zbóż uprawnych, żywią się też różnego rodzaju owadami, poczwarkami, gąsienicami, ślimakami, nade wszystko jednak przedkładając mrówcze jaja. Połykają też piasek, drobne kamyczki i żwir, potrzebne im do trawienia. Pew-

---

P. P. MYŚLIWI!

Nadsyłajcie fotografie o tematach łowieckich do reprodukcji w „Myśliwym".

Uprasza się o czarne odbitki na papierze z połyskiem.

ne, niewielkie zresztą szkody w rolnictwie wyrządzają tylko w okresie kiełkowania i koszenia zbóż. Począwszy od października należy bażantom, ze względów utylitarnych, sypać w ostoi poślad, w przeciwnym bowiem razie, łatwo mogą się przenieść w gościnniejsze strony. Ziarno należy sypać przez całą zimę, w miesiącach przedwiośnia obficie dosypując plew. Miesiące zimowe są także najodpowiedniejsze dla sprowadzania bażantów, celem odświeżenia krwi, co winno być regularnie praktykowane po większych polowaniach. Odwlekanie tego zabiegu do wiosny jest nieistotne, gdyż kury o tej porze roku są szczególnie wrażliwe i ulegają często wewnętrznym kontuzjom podczas transportu. Bażant jest ptakiem wdzięcznym, i wzamian za włożoną pracę, oraz poniesione trudy nad stworzeniem mu odpowiednich warunków rozwoju, dostarczy hodowcy sporo zdrowego zadowolenia.

A kiedy przyjdzie dzień żniwa i rozgwar głosów zmąci dostojeństwo ciszy uśpionego lasu, gdy targnie nim echo gorączkowych strzałów, złożą człowiekowi w dani to, co każde stworzenie ma najcenniejszego — życie.

Józef Jastrzębiec-Szczepkowski

Bibliografia:

X. Ludwik Niedbal: Z łowisk wielkopolskich.

Inż. Wiesław Krawczyński: Łowiectwo.

Jan Sztolcman: Łowiectwo.

Feliks Gieruszyński: Najważniejsze wiadomości z dziedziny łowiectwa.

Dr Jan Sokołowski: Choroby młodych bażantów (Łowiec Polski nr 832).

O KONIECZNOŚCI POLOWANIA Z WYŻŁEM

Na pierwszy rzut oka podpada, że wielki procent (bardzo wielki) polskich myśliwych poluje bez psa legawego. Bez wąpienia jest to mankamentem nie tylko z punktu widzenia łowieckiego, ale i gospodarczo - finansowego. Z łowieckiego punktu widzenia dlatego, że łowy bez wyżła nie są prawidłowymi łowami, a z gospodarczo-finansowego punktu widzenia z tego powodu, że bez psa traci i gubi się bardzo dużo zwierzyny. Również i z etycznego oraz estetycznego punktu widzenia nie wolno polować bez psa dlatego, że zwierzynie przysparza się niepotrzebnych męczarni — postrzałków bowiem często się nie znajduje — a pod względem estetycznym traci myśliwy bez psa pełne zadowolenie łowieckie.

U licznej rzeszy braci myśliwskiej powodem polowania bez psa może być ogólna pauperyzacja. Powód ten jednak nie jest wystarczający. Każdy, nawet średnio użyteczny pies — wyżeł, zwróci wyłożone koszty w dwój- a nawet trójnasób i to przez większy pokot zdobyty przez myśliwego. Ponadto każdego, którego stać na kupno broni, naboi, karty łowieckiej itp. akcesorii łowieckich, winno stać również i na kupno psa. Skoro jednak tego nie może, natenczas lepiej by w ogóle nie polował. O ile u myśliwych którzy mieszkają stale w większym mieście i polują jedynie jako goście, brak psa byłby ewentualnie uzasadniony, to jednak bezwzględnie należy wymagać posiadania psa u właścicieli, względnie dzierżawców łowisk. To samo dotyczy myśliwych mieszkających na wsi. Wspominając o myśliwych mieszkających stale w mieście, pragnę poruszyć kwestię rasy psów tych właśnie miejskich myśliwych i przestrzec ich przed pewnym błędem w nabywaniu psów nieodpowiedniej rasy. Bardzo pospolitym legawcem, że tak powiem „małego“ myśliwego jest spaniel (w różnych odmianach — cocker, springer itp.). Wyżełek ten, przy pewnej pasji może stać się użytecznym w niektórych działach pracy łowieckiej. Wyparowuje zwierzynę, wystawia, dociąga, tropi, aportuje (ale tylko drobniejszą zwierzynę) bobruje — słowem wyżeł „en miniature“. Oczywiście mankamentem jego jest mierna siła, która szczególnie ujemnie



Fot. dr A. Brosig

Polowanie na dziki

(Rrzeźba w rogu jelenim). Rękojeść kordelasa, długa 13,7 cm, gruba 4,5 cm. XVIII wiek, pochodzenie niewiadome; zakupiono w r. 1890 przez Historische Gesellschaft w Poznaniu, obecnie własność Muzeum Wielkopolskiego.

uwydatnia się w dławieniu czworonożnych drapieżników, gonieniu postrzałka itp. pracach. Również używa się tzw. płochacza (Wachtelhund) — pies ten jest raczej specjalistą w wyparowywaniu, a jako użytkowy wyżyłek nie nadaje się do wszystkich działów pracy łowieckiej.

Hodowanie i używanie tych psów do polowania jest uzasadnione — natomiast niczym usprawiedliwione nie jest hodowanie tzw. psów „samochodowych" (Autohunde). Kierunek ten jest w Niemczech obecnie bardzo rozpowszechniony. Co to jest „wyżeł samochodowy"? Jest to najzwyczajniejszy wyżeł rasy niemieckiej, krótko czy szorstkowłosy, hodowany w formie skarłowaciałej po to, by mógł się zmieścić w małym „Fiaciku" lub w samochodzie D. K. W. w soboty, kiedy pan jego jedzie na polowanie.

Widziałem takiego pieska ostatnio na konkursie wyżłów w Niedźwiedziu (Pomorze). Piesek bardzo ładny na pozór, ale nie był on ani wytrzymały, ani nie dławił, a broń Boże by był psem obronnym. Patrząc na pieska tego przypominały mi się kucyki. Będzie to najlepsze porównanie.

Uważać należałoby, że tworzenie rasy wyżła skarłowaciałego nie jest celowe — oparte zresztą również na pauperyzacji — bo nie każdy myśliwy może sobie pozwolić na posiadanie 120-konnego Buicka lub innego Chevrolete'a.

Dziwnym wydaje się też, że nawet myśliwi zawodowi jakimi są leśnicy, bardzo rzadko posiadają wyżła. I tu ogólne zubożenie odgrywa decydującą rolę. Ponadto brak okazji do polowania, oraz brak czasu wobec licznych robót eksploatacyjnych i innych prac, absorbujących w zupełności leśnika, robią swoje. Ale na „ustawowy" brak wyżłów u leśników wpływa jeszcze zarządzenie (nie aktualne wprawdzie, ale dotychczas nie zniesione z roku 1921/2) w jednej z dyrekcyj, że leśnikom nie wolno chodzić z wyżłami do lasu. Nie wiem na czym oparto powyższe zarządzenie. Może na obawie roznoszenia wścieklizny, pryszczycy itp. Fakt faktem, że zarządzenie to nie zostało dotychczas zniesione a tymczasem „de nomine" obowiązuje.

Widziałbym wyjście z tej sytuacji w jednym. Wydzierżawianie obwodów łowieckich należałoby uzależnić od posiadania przez dzierżawcę wyżła użytkowego.

Skoro choć w ten sposób nie będziemy się starali o podniesienie ilości dobrych użytkowych i wszechstronnych wyżłów u nas, natenczas już wyhodowany i posiadany przez nas materiał będzie coraz słabszy, a konkursy nasze coraz gorzej będą obsyłane dobrymi wyżłami, ku szkodzie zwierzyny, psa i samego myśliwego.

Uwarunkowanie wydzierżawienia łowiska od posiadania wyżła użytkowego jest dotychczas i będzie długo mrzonką i pobożnym życzeniem myśliwego dobrej woli, do czasu uchwalenia tak dawno już zapowiadanej noweli do ustawy łowieckiej i ukazania się rozporządzenia wykonawczego Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych. Inaczej szkoda snuć projekty.

Quousque tandem?!

Antoni Kowalski

I TAK CZASEM BYWA

W owym roku zima była nadzwyczaj śnieżna. Białe, bujne płatki wirowały i padały bezustannie prawie każdego dnia, pokrywając pola i lasy coraz to grubszą warstwą miękkiego śniegowego puchu, sięgającego miejscami metrowej wysokości. Lekki mróz utworzył cienką tylko skorupę, łamiącą się pod ciężarem człowieka z głośnym trzaskiem, bezpośrednio po czym nogi grzęzły w zaspie powyżej kolan i tak już uginających się ze zmęczenia. Dojście do stanowiska stawało się istną torturą, a saniami dotrzeć do właściwego punktu też było nie sposób. Mioty trwały w nieskończoność i jedynie gęsta strzelanina na linii dodawała bodźca i sił do kontynuowania rozpoczętych łowów.

Pan Ambroży, odziany świątecznie w „zakopiański" kożuszek, białe filce i bobrową czapę ze zwisającymi uszami, dobywał resztek energii, by wyciągnąć ze zwałów śnieżnych swą stukilową tuszę, rozłożoną nieproporcjonalnie w górze przy zbyt niskich nogach. Klął i mruczał, obnażając co chwilę spoconą głowę, z której buchała para pokaźnym obłoczkiem, albo obcierał chustką rozgrzaną czerwoną twarz, zalewaną ustawicznie strugami potu. Wiele dałby za to, by mógł teraz usiąść na wygodnych saniach i popaść w upojną beztroskę, ale cóż — Gwiazdka nadchodzi a Melcia akurat kilkakrotnie wspominała o skórze lisiej, brakującej do etoli — która ma być uszyta na Święta. Na dotychczasowym rozkładzie dzisiejszego polowania są już dwa żółte, wspaniałe lisy, zatem kto wie, może los się uśmiechnie i Mela będzie miała tak upragnioną niespodziankę. Więc zaciskał biedak pięści, zgrzytał zębami i w kurzawie strącanej z krzewów okiści — brnął naprzód przez zaspy jak rozszalały parowóz.



Fot. E. Kossecki

Młody zajączek

Rozpoczynał się ostatni miot, zapowiadany szeroko miot lisi. Wylosowany zielony karnecik wskazywał, że ma zająć skrzydłowe, 16 stanowisko. Pan Ambroży zzieleniał. Oznaczało to bowiem uciążliwą defiladę przez całą linię, forsowanie ostatkiem sił głębokich zasp, by znaleźć się w końcu na stanowisku na jakiejś drodze, czy otwartym polu, gdzie nawet pies kulawy nie zechce się pokazać, a tylko mroźny wicher zimowy huka z całą swobodą. I to w dodatku wypadło w pewnym lisim miocie, który mógł mu wynagrodzić trudy i fiasko całego dnia.

— Oj Boże, Boże, jęczał pan Ambroży, krocząc możliwie jak najciszej po łamiącym się z trzaskiem śniegu. Gdybym tak miał numerek 6, 7 — to mykita murowany, ale na flance nic nie będzie. I do tego taka okropna droga, takie zaspy — biadał zrezygnowany.

„Numerek" istotnie nie przedstawiał się pocieszająco. W dali na prawo wąski pas kultur, łączący się z czystym, pozbawionym całkowicie podszycia borem sosnowym, na lewo kawał pola z widniejącym za nim małym zagajniczkiem.

Pan Ambroży okiem znawcy ocenił teren. — Hm, jakiś jeden szarak albo królik może jeszcze wyrywać borem, ale mykity tutaj nie będzie — to jasne jak słońce. Gdzieżby on lazł przez ten „wymieciony", rzadki bór!

Cichy, tłumiony przez odległość sygnał trąbki zwiastował ruszenie nagonki. Pan Ambroży, chroniąc się przed wiatrem, wtulił się plecami w rozwidlony pień sosny i zrezygnowanym wzrokiem błądził po rozpostartej szeroko przestrzeni lasu. Dokuczliwy chłód jął ostro atakować spocone ciało, obnażone dłonie zziębły na szyjce strzelby. Na linii tymczasem gdzieś daleko buchnął strzał jeden, drugi, potem padło ich kilkanaście.

— Lisów nie ma, do zajęcy strzelają, pomyślał z zawiścią. A strzały grzmiały ciągle, raz bliskie, wyraźne, to znowu tak oddalone, że ledwie można je było ułowić uchem. Pan Ambroży jednak milczał. Nawet opętane strachem szaraki omijały jego beznadziejne stanowisko. Myśliwy dawno zaprzestał lustrowania przedpola i skulony pod drzewem czekał tylko końca miotu. Raz jeszcze bodaj ostatni spojrzał ku smudze kultury i zdębiał. Przez rzadki las w kierunku pola sznurował ogromny rudy mykita. Biegł spokojnie, oglądając się niekiedy na boki i już mijał strzelca w odległości kilkunastu kroków, kiedy ładunek grubego śrutu rozciągnął go martwo na śniegu. Ruszył jeszcze pyskiem, potrząsnął kitą i znieruchomiał.

Pan Ambroży nie wierzył własnym oczom. Podszedł do upragnionej zwierzyny szczęśliwy jak dziecko, oglądał lisa, zachwycał się puszystością futra i przy tej okazji przepuścił nawet bez strzału defilującego borem szaraka — tak był zaabsorbowany swą zdobyczą. Dopiero sygnał trąbki wieszczący koniec miotu, przywołał go do rzeczywistości. Z nabożnym niemal lękiem ujął wtedy lisa za sztywno wyciągnięte łapy i ruszył w drogę powrotną. Szedł wolno, coraz wolniej, gdyż nawet tak wielka radość nie była w stanie złagodzić cierpień, jakie przechodził, gramoląc się po kolana w kopnym śniegu, nagromadzonym pomiędzy drzewami.

Tymczasem linia myśliwych opustoszała już zupełnie. Strzelcy i naganiacze udali się na miejsce zbiórki, skąd dolatywały tylko oddalone ich głosy, toteż pan Ambroży odbywał swe katusze zupełnie samotnie. Dobywał resztek sił, by wydostać się na jakąś z grubsza udeptaną ścieżkę. Wierna strzelba zaczęła ciążyć mu niepomiernie, nawet zdobyte trofeum stawało się teraz przykrym balastem. Biedak przystawał coraz częściej, obcierał pot z twarzy, wzdychał ciężko i brnął zrezygnowany dalej.

I oto nagle przyszło wybawienie. Spomiędzy drzew wysunął się na linię jakiś chłopak. Uszczęśliwiony Pan Ambroży oddał mu czym prędzej lisa, a pozbywszy się tak znacznego ciężaru — dotarł szczęśliwie do dróżki i wkrótce po tym znalazł się w gronie wesoło rozprawiających kolegów.

— Wiecie Panowie, lisa zabiłem — zgłosił z radosną dumą i proszę sobie wyobrazić, na flance, tuż nad polem, gdzie nawet porządny szarak wstydził by się defilować.

Otoczyli go myśliwi.

— Niechże pan pokaże swą zdobycz! A ładna sztuka? Ale swoją drogą szczęściarz z naszego Ambrożego. To pewnie będzie kołnierz na Gwiazdkę dla małżonki — sypały się zewsząd zapytania.

I całe towarzystwo skierowało się ku wozom ze zwierzyną.

Pan Ambroży szedł pierwszy szczęśliwy i roześmiany, wypatrując pilnie, gdzie też ów naganiacz ulokował jego wspaniałą zdobycz. Reszta nemrodów kroczyła za nim, komentując wypadki z ostatniego miotu.

Ale lisa na wozach nie było. Lekki dreszcz wstrząsnął sercem tak szczęśliwego do niedawna myśliwego. Usłużny leśniczy rozpoczął sprawdzanie i indagacje naganiaczy — co również nie dało żadnego rezultatu. Okazało się bowiem, iż przed przybyciem pana Ambrożego, cała naganka stała już na zbiórce.

Teraz wreszcie złamany ostatecznie myśliwy zrozumiał, że oddał lisa jakiemuś włóczędze, łażącemu po kniei w poszukiwaniu postrzałków.

Bez słowa upadł ciężko nieszczęśliwy pan Ambroży na sanie.

Oto cały wyśniony gmach jego projektów rozwalił się od razu w gruzy. Tragizm chwili był aż nazbyt widoczny wprost przygniatający. Nawet koledzy, ogarnięci współczuciem, rozmawiali ze sobą przyciszonymi głosami.

Tylko wiatr szydził i gwizdał ironicznie, jak chłopak — unoszący pod kapotą „otrzymanego w darze" lisa.

Leopold Pac-Pomarnacki

O truciu wron i srok w łowisku. W numerze marcowym „Myśliwego“ z roku 1938 pisano o truciu wron i srok za pomocą tzw. jaj fosforowych. Z uwagi na to, że zbliża się wiosna a z nią pora pomyślenia o ochronie naszych lęgów ptaków łownych, pragnę podzielić się z czytelnikami „Myśliwego“ moimi doświadczeniami z przeszło piętnastoletniej praktyki właśnie z dziedziny trucia jajami fosforowymi.

Jako właściciel łowiska polnego z drobną zwierzyną o powierzchni około 650 ha wykładam rocznie około 100 zatrutych jaj. Wartość materiałów zużytkowanych do zrobienia jaj fosforowych przedstawia kwotę około 4,— zł. Potrzebuję do tego: 1. 150 g syropu fosforowego, 2. 1 500 g otrąb, 3. 500 g gipsu, 4. 1 500 g krwi bydlęcej, 5. 100 skorup od jaj, 6. 5—6 pudełek tekturowych. Odnośnie punktu 1 nadmieniam, że zamiast 150 g syropu fosforowego, mieszam często 75 g fosforu z taką ilością gliceryny. Co dotyczy punktu 5 — skorup, to w kuchni uprzednio już zarządzam, by skorupy były możliwie mało zbite i jak największe (mniej więcej $^2/_3$ całego jaja).

Przed sporządzeniem papki fosforowej, dobrze jest uprzednio umieścić skorupy w pudełkach tekturowych, wypełnionych piaskiem lub trocinami. Do pudełka takiego wkłada się 15—20 skorup (zależnie od wielkości pudła) otworem do góry tak, by bardzo mocno stały i nie wywracały się. W starej puszce od konserw przygotowuje się papkę składającą się z krwi bydlęcej i otrąb o konsystencji gęstego zacieru. Do tej mieszanki dodaje się około 4% syropu fosforowego (lub mieszanki). Następnie trzeba dokładnie wymieszać fosfor z papką. Tak zmieszaną papką napełnia się skorupy znajdujące się w pudełkach do $^3/_4$ całości. Część skorupy winna pozostać wolna dla zamknięcia jej. Następnie sporządza się lekki rozczyn gipsowy, który nalewa się bezpośrednio do skorup na mieszankę (papkę) fosforową. Po stwardnieniu gipsu, jajka gotowe są do wykładania w łowisku. Celem uchronienia od niepowodzeń, chciałem tu jeszcze raz zwrócić uwagę na stężanie się rozczynu gipsowego. Przez silne stwardnienie gipsu osiągamy bowiem, że stosunkowo ciężki rozczyn gipsowy nie wiąże się z papką fosforową, tworząc mocne zamknięcie fosforu, nie pozwalając na jego ulatnianie się. Z jajkami fosforowymi sporządzonymi w ten sposób miałem najlepsze wyniki. Często już w parę godzin po wyłożeniu jaj znachodziłem zatrute wrony i sroki, które oczywiście skwapliwie podnosiłem i zakopywałem. (Czy nie lepiej palić? Przyp Red.).

Mały Pomorzanin

Ochraniajmy myszołowy. Stały mieszkaniec naszych lasów — myszołów, jak wiadomo, należy do ptaków bardzo pożytecznych. W szczególności wielki pożytek przynosi tak rolnictwu jak i leśnictwu przez tępienie myszy i norników, które niejednokrotnie wyrządzają wielkie spustoszenie w zbożach. Nie wszyscy mają sposobność podpatrzenia z bliska życia naszych myszołowów. Ten, który miał możność obserwowania tych ptaków, naprawdę może coś o nich powiedzieć tym myśliwym, którzy uparcie twierdzą, że myszołów jest nielada szkodnikiem w łowisku, że tępi zające, bażanty i kuropatwy. Jestem wręcz innego przekonania, które opieram na wieloletnich obserwacjach. Ileż to razy ukryty z kamerą w sąsiednim wierzchołku drzewa, w bezpośredniej bliskości, cicho i jak duch niewidoczny, przez wiele godzin tam u góry przesiedziałem. A zdjęcia i ciekawe obserwacje z życia tych ptaków jakie zebrałem, są moją piękną nagrodą za poniesione trudy.



Fot. A. Wiśniewski

Myszołów włochaty

Gdy tylko zorza poranna rozjaśniać się poczyna, opuszcza on konar wiekowej sosny, na którym w pobliżu gniazda noc spędził i na potężnych swoich skrzydłach wylatuje ponad szerokie pola i łany i skoro świt rozpoczyna swoje łowy na małe gryzonie. Przyroda wyposażyła go w bardzo bystry wzrok, którym z łatwością wyśledzi najmniejszego gryzonia, uprawiającego swój niszczycielski proceder tam na dole, w plonach naszego pracowitego rolnika. A wówczas uderza z góry jak błyskawica i nigdy nie chybi. Złowiwszy mysz, zaraz powraca do gniazda. Siada wpierw na konarze w pobliżu, upewnia się, czy wszystko w porządku a gdy cisza wokoło jest niezamącona, swobodnie ląduje na gnieździe i rzuca łup zgłodniałym mło-

dym. I tak codziennie znoszą obojga rodzice po kilkanaście razy myszy i norniki, co w sumie stanowi ilość niezliczoną tych szkodliwych dla rolnictwa gryzoni.

Gnieździ się na wysokich sosnach, gdzie pieczołowicie wykarmia 2—4 młodych rokrocznie.

Prawda, że wśród srogiej zimy i wielkiego głodu, napada także schorzałą kuropatwę lub zająca, ranionego śrutem, spełnia jednak przez to rolę sanitariusza łowiska.

Ponieważ bierze też padlinę, obawiać się trzeba jego zguby, która nastąpić może prędzej jak się tego spodziewamy. Twierdzę to na podstawie własnych wieloletnich doświadczeń. Nie wiem na zasadzie jakiego prawa tak powszechnie dziś jeszcze po majątkach rolnych wykłada się zatrutą strychniną padlinę — niby to wyłącznie na wałęsające się w łowisku psy i koty, których, nawiasem mówiąc, daleko skuteczniejszym sposobem można z rewiru usunąć. Jedno jest tu pewne, że wszystkie żyjące w okolicy pożyteczne myszołowy, borsuki, no i lisy (o to pewnie chodzi!) się wytrują.

Wiadomo, że przyroda sama najlepiej się umie gospodarzyć i sama zabiega o utrzymanie stanu zdrowotności wśród tego wielkiego świata żyjących mieszkańców, gdzie stosuje od wieków własne wypróbowane prawa i tu człowiek swoją mądrością na razie nic nie wskóra.

Najbliższy krewniak naszego pospolitego myszołowa — to myszołów północny (włochaty), ten, który wywodzi się gdzieś ze skalistych ścian gór szwedzkich a chroniąc się przed zbyt silnymi mrozami północy, na przelocie zawita często do naszych lasów, spędzając tu zimę o wiele łagodniejszą, gdzie o wiele łatwiej zdobywa codzienny pokarm, którego stanowią również przeważnie myszy i padlina zwierząt łownych.

Z obiektywem mojej kamery fotograficznej spotkał się właśnie na przelotach powrotnych ku północy, które odbywa już w pierwszych cieplejszych dniach przedwiośnia.

Antoni Wiśniewski

Przyp. Redakcji. Kwestia szkodliwości myszołowów w zupełności nie została jeszcze wyjaśnioną i jest dotąd jeszcze otwarta pomimo, że bardzo wiele na temat ten dyskutowano na łamach czasopism fachowych. Często zdarza się, że myszołów uderza na kuropatwy, być może chore, na kury domowe (S. M. w N-ctwie Skorzęcin w 1931 r.) i inne ptaki. W nrze 2/39 „Myśliwego" pisze o szkodliwości myszołowa (uderzył na bażanta) A. J. z Chełmna. W danym wypadku był to myszołów włochaty, który częściej uderza na ptactwo łowne.

Łamy „Myśliwego" otwarte są do dyskusji nad pożytecznością i szkodliwością myszołowa dla łowiectwa.

Warchlaczki w styczniu. W ostatnim dniu polowania na zające na Pomorzu tj. 14 stycznia wybiegły na mnie sprzed nagonki locha z sześciu czy siedmiu warchlakami. Warchlaczki mogły mieć około trzech tygodni. W kilka dni później, podczas pędzenia na łanie, znowu napotkano na warchlaczki w tym samym nadleśnictwie (inne leśnictwo). Należałoby zatem przypuszczać, że huczka odbyła się w roku 1938/39, wcześniej aniżeli na przełomie grudnia i stycznia. Prawdopodobnie przyczyną tej wczesnej huczki był obfity rok obsiewny dębu i buku na Pomorzu jesienią 1938 r.

Fr. Barański

Śpiący lis. W styczniu br. podczas obchodu przeglądnąłem lornetką stronę południową stoku wiślanego, gęsto obrośniętego tarniną. Podpadła mi ruda plama na starym pniu dębu i rozpoznałem w kłębek zwiniętego lisa. Na strzał śrutowy było jednak za daleko, więc starałem się ostrożnie podejść na odległość strzału śrutowego. Pomimo najostrożniejszego podchodzenia pękała od czasu do czasu pode mną sucha gałąź, oraz obsuwały się kamyki, które niezbyt cicho staczały się w dół. Pomimo wszystko zdołałem lisa podejść na około 30 kroków. Lis oczywiście został w ogniu. Po ubiciu i osmużeniu otworzyłem jego żołądek, który był aż nadto przepełniony padliną itp. resztkami. Nadmiar żeru i przeładowanie żołądka były widocznie powodem lenistwa i nieostrożności lisa. No tak! Plenus venter!

S. Rolbiecki, Poznań

Bardzo wczesne zrzucenie wieńców u jeleni. Pierwsze zrzuty jelenia i to łownego dziesiątaka znalazłem w bieżącym roku dnia 1 lutego niedaleko paśnika. W dniu 2 i 3 lutego strażnik łowiecki przyniósł mi dalsze trzy zrzuty ósmaka i czternastaka.

Uważam, że powodem wczesnego zrzucania wieńców w moim łowisku jest regularne i obfite dokarmianie zwierzyny płowej. Rykowisko u mnie również rozpoczyna się rokrocznie z końcem sierpnia.

Obra

Tchórze, królik, lis. W rzadkiej drągowinie usłyszałem kniazienie królika. Ostrożnie podchodząc zauważyłem ciemne kłębowisko, w którym za pomocą lornetki rozróżniłem dwa tchórze zmagające się z królikiem. Byłem bez broni, więc strzelać nie mogłem.

Nagle wyłonił się spod jałowca lis i uderzył na tchórze, które puszczając królika uciekły. Królik nie żył już. Lis spokojnie zabrał królika i zamierzał z nim ujść. Ze mną był mój młody ośmiomięsięczny wyżeł szorstkowłosy „Gryf", którego spuściłem z otoku. Lis w nogi, pozostawiając na polu walki królika, którego mi dumnie zaaportował „Gryf".

W. Jurkowski

Niecodzienna obserwacja. W ubiegłym roku — w maju — podczas obchodu powierzonego mi łowiska usłyszałem nagle w młodniku, położonym niedaleko jeziora, odgłosy zwiastujące mi, że gdzieś blisko znajdują się dziki.

Ostrożnie podszedłem i zasiadłem z dobrym wiatrem i w dobrym ukryciu nad brzegiem wody.

Nagle zobaczyłem warchlaka — mniej więcej 14-dniowego, — który podszedł i nawet wszedł do wody po brzuch i zaczął bardzo głośno mlaskając pić wodę. Wyszedł na brzeg, otrząsł się jak pies i wrócił jeszcze trzy razy, by się napoić.

Dla mnie jest rzeczą niezrozumiałą, co spowodowało warchlaczka do picia stosunkowo zimnej wody, w czasie kiedy locha go jeszcze karmiła.

Walenty Węsierski, Kościerzyna

Wrony — pustułki — sroki. W roku 1935 wybudowały sobie wrony niedaleko podwórza gniazdo i to w konarach starej lipy. W następnym roku, rezydowały w tym gnieździe pustułki. W roku 1937 pustułki na nowo chciały zająć gniazdo. Wówczas zjawiły się sroki, zrzuciły gniazdo i uwiły sobie z tego samego materiału inne gniazdo w sąsiadującym z lipą dębie.

Kiedy gniazdo było gotowe, zjawiły się nagle pustułki, przepędziły sroki i zajęły gniazdo. Wylęgły się cztery młode pustułki.

Na miejscu, gdzie uprzednio znajdowało się gniazdo wron, zrzucone przez sroki, wrony na nowo zbudowały sobie gniazdo.

St. Sowiński

I. KONKURS FOTOGRAFICZNY „MYŚLIWEGO"

Z prac nadesłanych na konkurs fotograficzny ogłoszony w nrze 5/38 „Myśliwego", sąd konkursowy zakwalifikował dwie prace, a mianowicie:

Pierwszą nagrodę w podwyższonej kwocie zł 100,— przyznał zbiorowi pod godłem „Falco".

Drugiej nagrody nie przyznano.

Trzecią nagrodę w podwyższonej kwocie zł 40,— przyznano serii pod godłem „Gwiazda III"

Po otwarciu kopert okazało się, że nagrody otrzymali:

Pierwszą p. Włodzimierz Puchalski, Lwów, Nabielaka 49.

Trzecią p. Antoni Wiśniewski, Racot.

Wydawnictwo „Myśliwego"

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

Z ŻAŁOBNEJ KARTY ŁOWIECTWA POLSKIEGO.

W dniu 21 stycznia br. zmarł w Warszawie jeden z najwybitniejszych, choć może nie wszystkim naszym czytelnikom znany, polskich pisarzy łowieckich

DR STANISŁAW ZABOROWSKI

Niechaj ziemia lekką będzie temu prawdziwemu poecie łowów, piewcy natury i niezmordowanemu działaczowi łowieckiemu.

W dniu 27 stycznia 1939 r. rozstał się z tym światem łowczy Pol. Zw. Łow. na powiat wrzesiński

ŚP. EDWARD HR. MYCIELSKI

W zmarłym stracił Polski Związek Łowiecki bardzo zasłużonego współpracownika i znanego hodowcę-myśliwego, który z całym oddaniem się pracował nad podniesieniem łowiectwa polskiego.

„TRĄBKI MYŚLIWSKIE" i „SŁOWO MYŚLIWSKIE".

Jako dodatek do „Słowa", dziennika wileńskiego, wychodzą „Trąbki myśliwskie" Redaktorem ich przez długie lata, bo od początku ich istnienia, był znany kresowy pisarz łowiecki p. Michał K. Pawlikowski. Obecnie, gdy został on przeniesiony do Torunia, redakcja „Trąbek", które tak zrosły się z nazwiskiem Pawlikowskiego, przeszła do pp. Korsaka i Radyńskiego a funkcje komitetu redakcyjnego objęła Wojewódzka Rada Łowiecka P. Z. Ł., przypuszczamy że honorowo więcej niż faktycznie, zważywszy jej organizację. Natomiast p. Pawlikowski redaguje drugi dodatek do „Słowa" pod tytułem „Słowo myśliwskie". Redakcja „Myśliwego" śle swemu współpracownikowi najlepsze życzenia w tym poczynaniu.

KOMUNIKAT

Sekcja Kynologiczna W. Z. M. — Związek Hodowców Wyżła Szorstkowłosego w Poznaniu podaje niniejszym do wiadomości pp. Myśliwym, że pokaz i próby młodych wyżłów odbędą się w drugiej połowie kwietnia br. pod Poznaniem. Do prób można zgłaszać wyżły urodzone w roku 1938, natomiast do pokazu wyżły urodzone w roku 1937 i 1938 — przy czym bezwzględnie wymagane jest wykazanie pochodzenia wyżła.

Poza próbami młodych, w jesieni wyznaczone będą próby w klasie otwartej. Na próbach wydawane będą nagrody w postaci medali, dyplomów, upominków i znacznych kwot pieniężnych.

Związek Hodowców Wyżła Szorstkowłosego dbając o dobór reproduktorów i ulepszenie krajowej hodowli wyżła, prowadzi książki rodowodowe oraz wszystkie dodatkowe papiery, jak zgłoszenia krycia, zgłoszenia miotu itp.

Wzywamy pp. Myśliwych do zaniechania dzikiej hodowli i gremialnego zgłoszenia wszystkich dobrych, mających pochodzenie wyżłów, celem zapisania ich do ksiąg rodowodowych.

Zgłoszenia przyjmuje oraz wydaje formularze tymczasowe biuro Związku Hodowców Wyżła Szorstkowłosego — Sekcja Kynologiczna W. Z. M. Poznań, Al. Marcinkowskiego 16 w firmie „Żarówka", tel. 54-91.

A. Gaponow, sekretarz

KRONIKA POLOWAŃ

Dnia 12 XII 1938 r. odbyło się polowanie w maj. Kromolice pow. krotoszyńskiego u p. por. Borzycha.

Opolowano dzierżawiony teren włościański i teren majątku o łącznym obszarze 1 500 ha. Udział brało 7 strzelb. Upolowano: 450 zajęcy, 20 bażantów i 1 królika.

Na tym samym terenie podniesiono w 4 strzelby w miesiącu wrześniu 1 136 kuropatw i w październiku 376 bażantów.

Szanownym Abonentom

chcącym regularnie otrzymywać nasz miesięcznik przypominamy, że najwyższy czas zapłacić abonament za I kwartał 1939 roku, oraz uregulować ewentualne zaległości.

Administracja

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Korsak Włodzimierz: Leśne ognisko. Wilno 1939. Nakł. Wojewódzkiej Rady Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie. Str. 180.

Zbiorek dwunastu przepysznych opowiadań łowieckich, w większości opartych na własnych przeżyciach myśliwskich. Przeczytałem je, jak zwykle wszelkie rzeczy Korsaka, jednym tchem, bo aby takie opowiadania stwarzać, to nie tylko trzeba tak pisać jak on to umie, ale trzeba być tej miary myśliwym co on, no i w końcu umieć też tak przeżywać wrażenia, jakie daje łowiectwo i to najróżnorodniejsze tak co do zwierzyny jak i stron świata, w których polował. Wileńska Rada P. Z. Ł. dobrze zasłużyła się polskiej literaturze łowieckiej, która na przesyt materiału nie cierpi, wydając „Leśne ognisko". Vivat sequens.

Wals Hans: La chasse à Java. Tłum. z holenderskiego E. Bukowska. Wydał Payot, Paryż. Str. 220.

Bardzo ciekawe wspomnienia o polowaniach na Jawie dwóch zawodowych myśliwych, którzy stali się zawodowcami z musu, bo autorowi za mało przynosiło pióro a jego towarzyszowi zawiadywanie plantacją. Polskiego myśliwego zainteresować musi przede wszystkim polowanie na dziki, które tam znajdują się w takich masach, o jakich żaden z nas, nawet w najbardziej dziczych okolicach, ani by marzyć nie mógł. Warto przeczytać tę książkę.

Kalendarz Drukarni W. L. Anczyca w Krakowie na rok 1939.

Przeczytawszy ten nagłówek, każdy kto tej rzeczy nie widział, pomyśli sobie skąd się wziął ten kalendarz i to reklamowy, w dziale przeglądu wydawnictw łowieckich. Otóż kalendarz ten, wydany prześlicznie, jak zawsze wszystko co wychodzi z oficyny Anczycowej, zawiera 14 reprodukcyj sztychów Justusa Sadelera z początku XVII w. Animalium quadrupedum omnis generis verae et artificiosissimae delineationis in aes incisae et editae ab Juste Sadelero. Zwierząt czworonożnych wszelkiego rodzaju, prawdziwie i bardzo kunsztownie rysunki na miedzi wyryte i wydane przez Justusa Sadelera. Oryginały rycin są własnością gabinetu rycin Polskiej Akademii Umiejętności. Cacko to schowałem z rzeczywistą satysfakcją w mojej bibliotece.

Żabińska Antonina: Dżolly i S-ka. Wydawnictwo Rój. 1939. Stron 182. Illustracyj wedle rys. Berezowskiej 20 i tyleż zdjęć fotograficznych z Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.

Arcymiła rzecz. Dzieciństwo takiego nawet stworzenia jak hiena, będącego dla ludzi synonimem czegoś odrażającego, mimo wszelkich przywar dziecinno-hienowatych, przedstawione piórem autorki, przepełnionej miłością dla zwierząt, a cóż mówić dopiero o małym lewku, przepięknej młodej panterze, stworzyło właśnie tę arcymiłą rzecz, na której tle króluje największe ukochanie autorki-matki jej Ryś, ale przez wielkie R to znaczy jej malutki synek.

Każdemu miłośnikowi dzieciństwa zwierząt, można tę książkę gorąco polecić, szczególnie nadaje się na dar dla młodzieży. *S. M.*

SKRZYNKA ŁOWIECKA

2. *Zamierzam nabyć tchórka i mam możność kupienia fretki białej oraz takiej koloru tchórza. Czy lepiej jest pierwszą kupić, czy też odmianę drugą?*

R. Majewski — Swornegacie

Do polowania na króliki nadaje się zarówno forma albinistyczna tchórka (biała), jak również odmiana podobna do tchórza.

Pierwsza jest mniejsza, bardziej zwinna i mniej drapieżna (łagodniejsza), druga natomiast większa i drapieżniejsza, często zagryza w norze królika tak, że zasadniczo winna mieć stale kaganiec. Lepiej zatem nabyć tchórka białego.

3. *Pies mój ma białe, płaskie do 2 cm dochodzące robaki. Czym je usunąć?*

R. Sempałowicz, Bydgoszcz

Robaki, które opadły psa, są tasiemcami. Istnieje kilkanaście odmian tasiemców, pasorzytujących w jelitach psów. Psa chorującego na tasiemce leczyć należy następująco:

Pies winien pół dnia pościć, po czym otrzymuje dawkę 1—3 łyżek oleju rycynowego w zależności od wielkości i wieku psa. Nazajutrz daje się psu 2—8 g kamali, pomieszanej z taką ilością miodu, by wytworzyła się papka lub ciasto. Mieszaninę tę daje się w dwóch częściach w odstępach pół godzinnych. Budę względnie legowisko i naczynie z którego otrzymuje pokarm należy starannie oczyścić.

Rysunek na okładce „Trubadur"
Drzeworyt Ludmiły Laszenko.

Drukarnia i Wydawca: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.